

Trzy lata w wydziale śledczym w Miami, dwa w New Yorku. Cała masa akcji policyjnych. Wszystkie zakończone sukcesem bez większych szkód w ludziach. Studia policyjne na jednej z najlepszych uczelni na świecie. Szkolenia. Nadgodziny. Wiele kontuzji. I po co to wszystko? Po to, żeby federalni wysłali mnie do jakiejś dziury, kompletnie na koniec świata, gdzie nic się nie dzieje. Ełk? Serio? To miasto nie ma nawet ładnej nazwy! Nie po to wyjeżdżałam z Polski, żeby teraz do niej wracać! I to po co? Żeby siedzieć w jakimś prowincjonalnym komisariacie i przerzucać papiery?

Lot samolotem był uciążliwy. Siedziałam między facetem, który ślinił się przez sen, a kobietą, która chrapała niczym parowóz na koleinach. W myślach cały czas sobie powtarzałam: „Dasz radę, Margo, nie takie rzeczy robiłaś.” Z tą myślą przetrwałam tych kilka godzin koszmaru. Złą na cały świat wysiadłam z samolotu i ruszyłam po odbiór bagaży, przeklinając pod nosem na olbrzymie tłumy na lotnisku Chopina. Ciągłe byłam poszturchiwana i popychana, kilka razy poczułam swój łokieć wbijany w plecy i w żebra. Co za barbarzyński kraj! I co ja tu robię?

- Niech was wszystkich piekło pochłonie – mamrotałam.

Jakimś szczęśliwym trafem udało mi się odebrać bagaż bez większych szkód i kiedy już miałam szukać sobie taksówki, ktoś złapał mnie za ramię. Zanim zdążyłam trzeźwo pomyśleć, delikwent już leżał na ziemi z wykręconą ręką i z moim butem wbitym w plecy.

- Rany, kobieto, zawsze lubiłem ostre, ale bez przesady – powiedział powalony z uśmiechem na twarzy. – A teraz byłoby mi bardzo miło, gdybyś mnie puściła.

Zrobiłam to niezbyt chętnie, ale wystarczająco dużo emocji dostarczyłam już gapiom. Koniec show.

Mężczyzna szybko się pozbierał i stanął naprzeciwko mnie. Jakiś metr osiemdziesiąt, spora masa mięśniowa, pracowicie wyrobiona, a dał się poskromić takiemu krasnalowi jak ja!

- Kim jesteś? To ciebie sierżant przysłał? Przecież pisałam, że sobie sama poradzę z dojazdem.

- Widzę, że od razu przechodzisz do sedna – zaśmiał się, po czym wyciągnął do mnie rękę, którą niechętnie ujęłam.

- Aspirant Jakub Mazur – pokazał mi odznakę, której skwapliwie się przyjrzałam – A pani to Margaret Block – bardziej stwierdził niż zapytał.

- Wolę Margo, ale tak.

- Sierżant kazał panią odebrać z lotniska, więc proszę za mną.

Kiedy chciał mi pomóc z walizką, jednym płynnym ruchem przyciągnęłam ją do siebie, uniemożliwiając mu dostęp do niej. Aspirant lekko podniósł brwi, ale nie skomentował. Szliśmy obok siebie w całkowitej ciszy, póki mój kompan nie postanowił jej zepsuć.

- Sierżant nie mówił, że będziesz taka ładna.

– Ach, czyli to jeden z tych... - pomyślałam.

- Mnie też nie wspomniał, że będę współpracować z idiotą. Jak widać oboje mamy dziś pecha. – uśmiechnęłam się do niego sarkastycznie i wyminęłam go.

- Gdzie jest samochód?

- Tam po prawej.

Skierowałam spojrzenie we wskazanym kierunku i zobaczyłam terenówkę. Zrezygnowana westchnęłam. Pocieszałam się w myślach, że moja Impala niedługo będzie ze mną i będę jeździć tylko nią.

- Kluczyki – upomniałam się, wyciągając rękę do mojego towarzysza, który spojrzał na mnie jak na wariatkę, której nagle wyrosła druga para rąk.

Wolną ręką machnęłam Kubie przed nosem, przywracając go do rzeczywistości.

- Halo! Ziemia do Mazura! Kluczyki. – chyba odzyskał już świadomość, bo na moją powtórłą prośbę zareagował śmiechem.

- Chcesz kluczyki? Do mojego auta?

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

- Tak. Mówię niewyraźnie?

- I co jeszcze, księżniczko? Moje auto, ja prowadzę i koniec dyskusji.

Niechętnie wsiadłam do auta i z piskiem opon ruszyliśmy w drogę.

Kuba poszedł kupić coś do zjedzenia na stacji benzynowej, a ja zostałam sama w aucie. Stopami wystukuję na karoserii nieznaną rytmy i, jak to zawsze bywa z moim szczęściem, kiedy chciałam zmienić pozycję swojego ciała, zaczepiłam niechcący stopą o schowek, z którego gwałtownie wszystko wyleciało. Zła za takie zrządzanie losu odpięłam pas i pochyliłam się, żeby pozbiierać to, co tak pięknie wysypałam. Na ziemi wałało się dużo papierów i trudnych do rozszyfrowania notatek. Może i nie powinnam czytać tego ze względu na to, iż jest to prywatna własność Kubie, ale w tej chwili moja przyzwoitość zniknęła i podniosłam papiery, stworzyłam z nich równy stos, po czym zaczęłam powoli przeglądać.

Anna Mazur lat 19

Ełk

Uczennica Zespołu Szkół nr 1 im. J. Śniadeckiego

Profil: architekt wnętrz

Dalej znajdowały się rozmaite informacje o dziewczynie. Lista jej najlepszych przyjaciół, wrogów. Wszystko było zapisane lekko pochylonym, ale nadal bardzo czytelnym, pismem. W kilku miejscach na kartce znajdowały się przekreślone zdania lub pojedyncze słowa, które najwyraźniej wydawały się zbędne. Na kolejnych kartkach były kolejne informacje, miejsca, które dziewczyna odwiedziła w przeciągu kilku dni z dokładnym czasem jej pobytu i nazwiskami towarzyszących jej osób. Przewracałam kartki w ekspresowym tempie. Nie wnikałam już nawet, co dokładnie na nich jest. Przesuwałam tylko wzrokiem po liniijkach tekstu.

Dobra to jest dziwne. Czy ja właśnie siedzę w samochodzie jakiegoś psychopaty? Kto normalny posiada pełny zapis życia jakiejś dziewczyny? W Nowym Yorku miałam już do czynienia z facetami, którzy stalkowali kobiety. Okey, Margo, bez paniki, poradzisz sobie z nim. Nie takie rzeczy musiałaś robić. Zaczęłam upychać wszystkie kartki z powrotem do schowka i już miałam go zamykać, gdy wyleciała mi jedna z nich. Gdy ją podniosłam, okazało się, iż był to artykuł z gazety.

Tytuł głosił "Niewyjaśnione zniknięcie kilku dziewczyn" z 2 marca 2018 roku

Strona 1

Przedwczoraj w nocy zaginęła osiemnastoletnia Sylwia Kont. Dziewczyna wybrała się razem z kilkoma znajomymi do Jazz Clubu Papaja przy ulicy Pułaskiego 26 na imprezę. Zniknięcie dziewczyny zgłosili następnego dnia jej rodzice. Pierwsza myśl, która się nasuwała to to, że nastolatka uciekła. Ale jaki mogła mieć powód? To pytanie zadaje sobie każdy. Sylwia była lubiana, miała dobre oceny i zagwarantowane stypendium naukowe oraz kochającego chłopaka. A więc dlaczego?

Strona 2

8 marca dowiedzieliśmy się o kolejnym zniknięciu. Wieczorem zaginęła szesnastoletnia Martyna Raws. Wracała do domu po lekcjach w szkole muzycznej przez ul. Orzeszkową. Kiedy córka nie wróciła, rodzice obdzwonili wszystkich jej znajomych, a potem rozpoczęli poszukiwania na własną rękę. Po dwudziestu czterech godzinach po zniknięciu zgłosili to na policję, gdyż ich poszukiwania nie dały żadnych rezultatów. Funkcjonariusze poszukują Martyny od kilku dni. Szukają wszędzie, ale dziewczyna jakby zapadła się pod ziemię. Co dalej? To już kolejne zniknięcie. Czy są ze sobą jakoś powiązane? Kto za tym stoi?

Strona 3

Ostatni artykuł był sprzed dwóch tygodni.

Dwa dni temu zaginęła kolejna dziewczyna. Sytuacja jest taka sama jak u innych nastolatków. Co robić? Młode dziewczyny znikają jedna za drugą. Policja nabrała wody w usta i za każdym razem, gdy są pytani o postęp w śledztwie, odpowiadają to samo: " Śledztwo jest w toku i robimy wszystko, co jest w naszej mocy". Co mamy robić?!- wołają przerażeni rodzice. Właśnie, co robić?

Kolejne artykuły mówiły o tym samym. Tajemnicze zniknięcia. Trzy zaginione dziewczyny. W następnych pismach były coraz to nowsze spekulacje. Od tego, że dziewczyny porwano dla okupu przez to, że stoją za tym grupy przestępcze, które porywają młode dziewczęta, po to aby później sprzedać je do domów publicznych.

Nie powiem, dziennikarze mieli fantazję.

Byłam tak skupiona na swoich myślach, że nie usłyszałam dźwięku otwieranych drzwi samochodowych. I właśnie w taki sposób pani Margo Block młoda policjantka została przyłapana na szpiegowaniu. Po prostu pięknie.

-Mar...- Zanim skończył mówić, jego wzrok spoczął na moich kolanach, na których leżały artykuły.

Jego mina diametralnie się zmieniła, radosne iskierki w oczach przeistoczyły się w burzę z piorunami, która ciskała teraz gromy w moją stronę.

- Wiem, jak to wygląda – zaczęłam - Ale to nie jest to, co myślisz- tłumaczyłam dalej – Ej, chwila moment, czemu to ja mam się czuć winna? Teraz to ty powinienes się tłumaczyć, kolego. Mam nadzieję, że przygotowałeś dobrą przemowę.

-Czemu grzebałaś w moich rzeczach? - spytał szorstko.

-Wcale w nich nie grzebałam - obruszyłam się - Samo wypadło przez przypadek i to nie ja powinnam się tłumaczyć, a ty.

Zrezygnowany i nadal zły usiadł na siedzeniu kierowcy i głęboko westchnął.

- Jak dużo przeczytałaś?- spytał

- To ja z nas dwojga mam prawo do zadawania pytań. Kim jest ta dziewczyna? Jesteś jakimś psychicznym kolesiem, który lubi molestować młode dziewczyny?

Jego zmiany nastroju mnie rozstrajały i doprowadzały do białej gorączki. Od złości do perlistego śmiechu, który rozbrzmiewał w tej chwili w całym aucie.

- Czy ty naprawdę aż tak źle o mnie myślisz?

-A co, nie taka jest prawda?

- Nie. Dziewczyna, o której przeczytałaś w aktach, to moja młodsza siostra.

I w tym momencie moja szczęka przeżyła bliskie spotkanie z podłogą. Wspaniale, Margo, ty zawsze posądzasz ludzi o samo najlepsze.

- Twoja siostra? Ale...Czemu trzymasz w aucie wszystkie informacje o niej? Masz miejsca, gdzie chodzi ze znajomymi, listę jej przyjaciół i nawet spis wszystkich chłopaków. Ja rozumiem instynkt starszego brata, ale to już podchodzi pod stalkerstwo.

-Ja...

- Masz mi wytłumaczyć też, o co chodzi z tymi porwaniami.

-Eh. Zaczniemy może od tego, że szukam mojej siostry. Zniknęła dwa tygodnie temu i słucho o niej nie ma. Ale oprócz niej zniknęło też kilka innych dziewczyn.

- Okeyyyy. Ale skoro zaginęły, to policja zajmuje się tą sprawą, a skoro ty sam jesteś w... - I w tym momencie Kuba speszony obrócił na chwilę wzrok. Mam cię – pomyślałam.

-Chwila, chwila. Mam nadzieję, że masz dobre wytłumaczenie, bo inaczej ja wysiadam.

- Nie jestem policjantem – powiedział, po czym po dłuższej przerwie dodał - Jestem żołnierzem.

-Po prostu pięknie. Najpierw policjant, teraz żołnierz, co zaraz będzie? Klaun? Skąd w ogóle o mnie wiedziałeś? Skąd miałeś odznakę i przede wszystkim: skąd wzięłeś list od sierżanta. Wybacz, ale bez kartki od niego nawet bym nie poszła z tobą do auta.

-Możesz się uspokoić, Margo. Sierżant jest moim wujkiem i to on mi o tobie opowiedział . Po porwaniu Anny próbowałem wszystkiego. Szukałem pomocy, gdzie si ę dało, aż pewnego dnia wujek wspomniał o tobie. Uruchomiłem swoje źródła i wiedziałem już wszystko. Przed twoim przyjazdem ustaliliśmy, jak mamy to rozegrać. Załatwiłem lewą odznakę, maila z tym, że ktoś cię odbierze wysłał ci mój wujek, a kartkę, którą ci pokazałem, napisał mi przed wyjazdem.

Spokojnie, Margo, spokojnie. To tylko nadęty bubek. Jeden oddech, dwa, trzy... poddaję się, to nic nie daje. Najlepiej by było załadować mu kulkę w łeb, wyrzucić z auta i samej pojechać do Ełku.

-Odpowiedz mi na jedno pytanie. Po co to wszystko? Czemu potrzebujesz mojej pomocy? Masz, przecież wujka w policji.

-Jesteś mi potrzebna. W Ełku policjanci są jeszcze sto lat za epoką kamienia łupanego. Sprawa ich przytłoczyła, nie mają żadnych śladów ani dowodów i nie mają zielonego pojęcia, gdzie szukać. Ty siedzisz w tym od lat. Prowadziłaś wiele takich spraw i wiesz gdzie i czego szukać.

-Hola hola! Z tego, co dobrze rozumiem, mam ci pomóc - na moje słowa lekko skinął głową - I to wszystko ma się odbyć za plecami policji, tak?

-Szybko łapiesz.

-Chyba ci się coś pomyliło. Dzięki za propozycję ale chyba sobie odpuszczę. A teraz na razie lecę szukać taksówki - po tych słowach nacisnęłam na klamkę, jednak drzwi nie ustąpiły ani na milimetr. Hej! Otwieraj!

- Margo ja cię proszę . Naprawdę martwię się o moją siostrę. Nie wiem, co się z nią dzieje, ani gdzie jest. Proszę, musisz mnie zrozumieć. Szukałem jej na własną rękę, ale to nic nie dało.

Przyznam jedno: ten facet umie zagrać na moich uczuciach. Błagalna mina w połączeniu z brązowymi oczami dawała efekt skarconego, małego chłopca, który dostaje wszystko tylko dlatego, że perfekcyjnie opanował manipulację nad ludźmi.

Z domu wyniosłam najważniejszą rzecz, jaką mógł przekazać mi mój tata. Jako policjant widział wiele w swoim życiu. Ale kiedy wybierałam się do akademii policyjnej, powiedział mi, że rodzina jest najważniejsza.

Może i będę żałować swojej decyzji, ale w życiu muszę kierować się nie tylko rozumem, ale i sercem oraz zdrowym rozsądkiem i ku swojej wielkiej trwodze powiedziałam:

-Zgoda.

...

I tym o to sposobem siedziałam aktualnie w pokoju dwudziestoletniej dziewczyny i przeglądałam jej rzeczy. Kuba był na dole i robił nam herbatę, zaś mnie zostawił tu, abym trochę powęszyła. Jego rodziców nie było dziś w domu, co dawało nam zupełnie wolną rękę. Zero niewygodnych pytań i brak dodatkowych par oczu.

Pokój był utrzymany w porządku i składał się głównie z białych mebli. Ściany miały barwę bladego błękitu, zaś na nich wisiały surrealistyczne dzieła autorstwa dziewczyny. Swoje poszukiwania zaczęłam od najbardziej banalnych miejsc. Pod łóżkiem jedyne co znalazłam, to kłaczki kurzu na podłodze. W szafie też mi się nie poszczęściło. Ubrania wisiały w równych rzędkach ułożone kolorystycznie. Perfekcjonistka - przeleciało mi przez myśl.

- Okey, Margo, zostało biurko. Wszędzie już sprawdzałaś, módl się, żebyś coś w końcu znalazła – mruknęłam.

W środku mebla znalazłam całą masę przedmiotów. Zaczęłam je powoli przeglądać, sprawdzając wszystko dokładnie. Skupiona na swojej pracy nie przyjmowałam do siebie bodźców.

- Margo - na dźwięk swojego imienia podskoczyłam z miejsca i zwróciłam się w stronę Kuby. Cały w skowronkach stał z dwoma kubkami herbaty.

- Możesz się tak nie skradać?- syknęłam.

- Wcale się...Jak idą poszukiwania?

- Szczerze to nijak. Twoja siostra to perfekcjonistka, oni zawsze sprawiają problemy w śledztwach. Wszystko jest poukładane, nie ma nic w nadmiarze - mówiąc przez przypadek stuknęłam ręką w zdjęcie, które pod wpływem mojego ruchu wyładowało na podłodze i roztrzaskało się w drobny mak.

- Chorobcia. Przepraszam - podczas podnoszenia zdjęcia z ramki wypadła fotografia, która w czasie upadku na ziemię obróciła się na drugą stronę i ukazała tekst napisany drobnym maczkiem:

"Bartosze 3/13. Eryk Jurczyk. "

Aha. W końcu coś. To się nazywa mieć szczęście. Kuba zaglądał mi przez ramię na napisane słowa, jednak nic nie mówił, więc sama postanowiłam zapytać.

-Wiesz, kto to?

-Tak, to architekt, grubo po czterdziestce, dwójka dzieci, żona. Bardzo miły facet. Udziela się społecznie, daje uczniom stypendium - Kuba zmarszczył brwi, po czym dodał -To jego stypendium ma moja siostra.

-Huh. Mamy już jakiś punkt zaczepny. Czyli mamy jutro priorytetowe zadanie odwiedzić pana Jurczyka.

...

Wtorkowy poranek był chłodny i wilgotny. Kuba odwiózł mnie wczoraj do mojego nowego domu, a sam wrócił do siebie. Mieszkanie nie było duże ale przestronne i w zupełności odpowiadało moim standardom. Wszystko raczej w stonowanych kolorach i w minimalistycznym stylu. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka i korytarz. Czego chcieć więcej?

Zegarek wskazywał godzinę szóstą rano. Kuba miał wpaść dopiero o ósmej. Poprosiłam go, żeby dotarł do mnie autobusem, ponieważ to ja dziś będę prowadzić. Moja kochana Impala dotarła wczoraj i nie mam zamiaru gnieździć się w jego aucie, skoro mam własne. Zwarta i gotowa do pracy piłam kakao, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Wstałam z krzesła i ruszyłam je otworzyć. Za nimi czekał już mój - pożał się Boże - partner.

-Wejdiesz, czy mam ci wysłać zaproszenie gołębiem?

- O poranku jesteś jeszcze miłsza niż w południe.

-Ciesz się, że cię jeszcze za drzwi nie wywaliłam – prychnęłam.

- Dobrze już dobrze, wchodzę.

Kiedy on ściągał buty, ja, nie czekając, poszłam do salonu i usiadłam na kanapie. Przełączałam bezmyślnie kanały w poszukiwaniu czegoś, co byłoby chociaż w małym stopniu znośne.

- To jak masz zamiar dostać się z Baranek do Bartosza?- zapytał, kiedy wszedł do salonu.

- Samochodem, to chyba oczywiste - jego mina wykazywała kompletny brak zrozumienia.

-Moją Impalą - wytłumaczyłam cierpliwie.

- Jeździsz Impalą?

- Tak. A to coś złego?

-Kobieta, która jeździ Impalą - powiedział sam do siebie i zaśmiał się na własne słowa.

Daję głowę uciąć, że on nie przeżyje ze mną, jeśli dalej tak pójdzie.

W garażu już miałam otworzyć auto, kiedy Kuba zaczął, że on będzie prowadził.

- Jak tyś to ładnie wczoraj ujął: "Moje auto, ja prowadzę, łapy precz "- po tych słowach uśmiechnęłam się bezczelnie i wsiadłam za kierownicę.

Droga nie zajęła nam dużo czasu i po kilkunastu minutach byliśmy w Bartoszach. Przy ul. Leśnej. „Całkiem ładna wieś” - przemknęło mi przez myśl. Zatrzymaliśmy się koło dużego domu z ogrodzeniem jak w fortecy dla samego króla. Po naciśnięciu przycisku wpuszczono nas do środka.

Z bliska budynek był jeszcze większy. Pełen szczegółów, które były wymysłem zapewne projektantki. Drobne kamyczki prowadziły do drzwi frontowych. Niemilo szurały one pod moimi trampkami. Oboje szliśmy pewnym krokiem, pokonując dzieląca nas odległość. Lekko, ale i na tyle głośno, aby gospodarze nas usłyszeli, zastukałam. Drzwi otworzyła nam kobieta w średnim wieku. Krótkie blond włosy pokręcone w lekkie loki, na sobie zaś miała granatowy kombinezon. „Kobieta sukcesu”- pomyślałam

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc?- spytała uśmiechając się przy tym serdecznie.

- Dzień dobry. Jestem Margo Block, a to Jakub Mazur. Jesteśmy z policji i chcielibyśmy porozmawiać z pani mężem- to, że na razie oficjalnie nie pracuje dla policji, nie znaczy, że nie mogę wykorzystać tego teraz.

- Ach. Chodzi o tą biedną dziewczynę. Mąż już rozmawiał z policją.

- Tak, oczywiście. Ale chcielibyśmy zapytać go o jeszcze kilka rzeczy, ponieważ pojawiły się nowe tropy w śledztwie.

-W takim razie zapraszam za mną.- kobieta poprowadziła nas korytarzem w lewo do dębowych drzwi na końcu. Zapukała, po czym weszła, przywołując nas gestem.

- Skarbie, państwo do ciebie.

Za dużym, mahoniowym biurkiem siedział mężczyzna po czterdziestce. Włosy zaczęły już lekko siwieć. Zmarszczki były widoczne, tylko w kącikach oczu co było pewnie spowodowane częstym uśmiechaniem się. Mężczyzna ubrany był w szary garnitur.

- Dzień dobry. Jesteśmy z policji i chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

- Proszę usiąść - oboje usiedliśmy po drugiej stronie.

-Kochanie, zostaw nas samych - po słowach męża kobieta wyszła z pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi. - A więc, o czym chcą państwo rozmawiać?

-Mógłby mi pan opowiedzieć wszystko od początku. Czemu pan przyznał jej stypendium? Co pan o niej wie?

-Huh - westchnął i zastanowił się przez chwilę - Przyznałem jej stypendium, bo to diabelnie zdolna dziewczyna i szkoda by było, gdyby taki talent się zmarnował. Anię poznałem jakieś pół roku temu podczas wręczania stypendiów. Bardzo miłą i przyjazną dziewczyną. Zaimponowała mi w takim stopniu, że zaproponowałem jej miejsce w mojej firmie zaraz po ukończeniu studiów. Ale jeszcze przed tym złożyłem jej propozycję współpracy nad renowacją naszego elckiego zamku. Mam zamiar tam wybudować kurort i chciałem, aby zaprojektowała kilka wnętrz w budynku.

- Kiedy ostatni raz pan z nią rozmawiał?

-Jakiś tydzień przed jej zniknięciem. Wracała wtedy z zamku. Porozmawialiśmy o jej pomysłach, ale nie trwało to długo, bo musiała lecieć.

-Dobrze. Czy znał pan pozostałe zaginione dziewczyny?

-Tak, oczywiście. Każda z nich miała stypendium ufundowane przeze mnie. Zdolne dziewczyny z ogromnym talentem.

Zadaliśmy mężczyźnie jeszcze kilka pytań, na które odpowiedział bez zająknięcia i opuściliśmy jego dom. W samochodzie to ja odezwałam się pierwsza.

-Nie wyczułam, żeby miał z tym coś wspólnego. A ty co o tym sądzisz?

- Facet wydaje się czysty. Tylko nie pasuje mi to, że wszystkie dziewczyny łączy on. Anka miała mu robić wnętrze budynku. Kasia ogród na zewnątrz, a Edyta miała zaprojektować cały budynek. To wygląda tak, jakby facet chciał wykorzystać je, żeby zrobiły mu wszystko w znacznie niższej cenie.

- I tu masz rację. Ale jaki miałby powód, żeby je porywać? Skoro zgodziły się z nim współpracować, to po co miałyby to robić?

- Tu jest właśnie zgrzyt, nie mam zielonego pojęcia, czemu.

- Przejechałabym się na ten zamek i sprawdziła, jak tam wygląda sytuacja. Tylko że poczekałabym do wieczora. Lepiej, żeby nikt nas tam za dnia nie widział.

- W porządku.

- Gdzie cię podrzucić? -spytałam

- Jak możesz, to do biblioteki miejskiej.

- Ooo, do biblioteki? A po co, jeśli można spytać?
- Moja narzeczona tam pracuje - powiedział zawstydzony.
- Pan twardy żołnierz i bibliotekarka. Ciekawy duet - może to i dziecinne, ale nie mogłam sobie oszczędzić żartów na ten temat.
- Dość, Margo.
- Jasne, jasne.- Kuba wysiadł już z auta, a ja jeszcze wychyliłam się przez okno i krzyknęłam:
- To do zobaczenia o dwudziestej. Tylko uważaj, żeby nie spadł na ciebie żaden regał!

...

W domu zrobiłam sobie kanapkę i zasiadłam do laptopa. Postanowiłam poszukać trochę więcej informacji na temat osoby, którą dzisiaj odwiedziliśmy i o budowie kurortu. Informacje znalazłam stosunkowo szybko.

Artukuł

Plany budowy kurortu przy Zamkowej już powstają. Budowa jeszcze nie ruszyła, ale to kwestia czasu. Cała inwestycja jest bardzo ambitna. Ale czy na pewno wymyślona w pełni przez pana Jurczyka?

Każdy kolejny artykuł sugerował, że pan Jurczyk nie wpadł na ten pomysł sam i że ktoś inny wymyślił tak genialną budowę. Wszystkie artykuły były napisane przez tę samą osobę - Iwonę Klon. Zaczęło mnie ciekawić to, skąd wysnuwała takie domysły? Czy było to tylko wymysłem, czy potwierdzonym faktem, który nie został jeszcze przez nikogo odkryty. Pchana przez swoją ciekawość poszukałam kontaktu z tą kobietą i już po pięciu minutach umówiłam się z nią na spotkanie jeszcze dzisiaj. Na początku była ku temu niechętna, jednak po chwili rozmowy zainteresowała się tym, co mam do powiedzenia.

Od pięciu minut czekałam już w kawiarni, wypatrując dziennikarki. Zegar na ścianie wskazywał czternastą. Wskazującym palcem stukałam o blat stołu. Obok mnie na sofie leżała torba, w której miałam wszelkie materiały sprawy. Kiedy w pełni pochłonięta wpatrywałam się w parującą herbatę, usłyszałam odgłos otwieranych drzwi. W wejściu stała kobieta, na moje oko koło trzydziestki. Rude włosy ma związane w luźny kok. Na sobie miała lekko przetarte ogrodniczki, a na nosie okulary w grubych oprawkach. Przez chwilę rozglądała się, po czym jej wzrok spoczął na mnie. Powoli podeszła do stolika i wyciągnęła do mnie rękę.

- Iwona Klon. Redaktor „Rozmaitości Ełckich”.
- Margaret Block. Cieszę się, że postanowiła się pani ze mną jednak spotkać.
- Nie miałam zbyt dużego wyjścia. Złożyła mi pani propozycję nie do odrzucenia. Proszę mówić mi po imieniu.

- Czytałam twoje artykuły. Wysznułaś z nich pewną intrygę i chciałabym wiedzieć, skąd ona się wzięła.

- Ach. Długo by opowiadać- westchnęła.

-Mamy czas.

-Wszystko zaczęło się od tego, że jeszcze kilka lat temu Jurczyk wcale nie był znanym i uznawanym architektem. Jego sukces rozpoczął się dokładnie sześć lat temu. To zdarzyło się nagle. Przez tyle lat projektował marnie, a tu puf i jego projekty stają się wspaniałe. Zupełnie tak jakby podpisał na rozdrożach pakt z demonem. Nikt nie wiedział, co stoi za taką wielką zmianą. A sam zainteresowany twierdził, że te genialne pomysły przychodzą mu do głowy we śnie. Od słowa do słowa sprawa przycichła i więcej nikt nie dopytywał. Ale ja śledziłam jego karierę od momentu, w którym dokonał się ten przełom. W tej sprawie coś nie gra.

- Masz jakieś podejrzenia?

- W sumie nie... chociaż...co jakiś czas znikają młodzi architekci. Ale nic nie jest ze sobą powiązane. Każdy z nich jest z innego zakątka świata. Wiek bywa podobny, ale więcej jakichkolwiek podobieństw brak. A i jeszcze jest to, że Jurczyk jest zawsze w pobliżu, ale nikt go z tym nie wiąże. Bo jak taki filantrop jak on mógłby mieć coś wspólnego z takimi zdarzeniami?

- Koleś jest czysty jak łąza, sama to sprawdziłam. Żadnej skazy. Idealny ojciec i mąż. Udziela się społecznie. Myślisz, że ma coś wspólnego z tymi zaginięciami?

- Jasne, że tak.

- Też mam takie zdanie w tej sprawie, ale nie mogę znaleźć żadnego haczyka na niego.

- Więc co chcesz zrobić? Masz jakiś pomysł?

-Jedyne, co mi przyszło do głowy, to pojechać do zamku, który remontuje. Może tam coś będzie.

- Świetny pomysł, jadę z tobą - powiedziała pewnie.

- Hola hola! Nie zapędzaj się. Mam już na swojej głowie już jedno dziecko.

-Dziecko?

- Tak... - i tu rozpoczęłam swoją opowieść. W jak największym skrócie streściłam jej to, co się wydarzyło. Opowiedziałam o tym, jak się wplątałam w to całe bagno.

- Z tego, co zrozumiałam, jesteś w ciemnym lesie i musisz współpracować z niespełna rozumem idiotą, którego siostra zginęła.

- Tak, w skrócie to tak - uśmiechnęłam się niepewnie.

- Brzmi ekstra, wchodzę w to - na jej słowa mina mi zrzedła.
- Już mówiłam, że za niańkę robię i niepotrzeba mi kolejnej głowy do pilnowania.
- A kto mówi, że trzeba mnie pilnować?
- Nie, i koniec.
- Jeszcze zobaczymy.

...

Do końca swojego życia będą sobie pluć w brodę za to, że wzięłam ze sobą na przeszpiegi dwoje cywili. Nie wiem, czy to ja straciłam na autorytecie, czy ci ludzie są uparci jak osły.

- Margo?
- Huh?- mruknęłam.
- Nudzę się.
- Jak ci się nudzi, Kuba, to się rozbierz, obiegnij trzy razy auto i postrasż ptaki, wtedy na pewno już się nie będziesz nudził - syknęła Iwona.
- Miła jak zawsze.
- Domyślam się. A ter....
- Ciii- syknęłam - Patrzcie- oboje skierowali swój wzrok w miejsce, gdzie patrzyłam.

Przez plac do budynku zmierzała jakaś postać. Mimo słabego oświetlenia wydawało mi się, że to kobieta.

-Wysiadamy - wydałam rozkaz.

Całą trójką wysiedliśmy z auta i po cichu ruszyliśmy tropem postaci. Wszystko było pięknie, póki nie weszliśmy do budynku. Tu zaczęły się schody. Stare budynki nigdy nie chcą współpracować i tak było z tym. Przy każdym kroku podłoga skrzypiała.

- Rozdzielimy się. Ty i Kuba idźcie na górę, a ja sprawdzę piwnicę.

Gdy moi towarzysze zniknęli już na schodach, sama ruszyłam powoli ku tym, które prowadziły do piwnicy. Stopnie były wąskie i kruszyły się pod naciskiem stóp. Mała latarka dawała mało światła, ale zawsze lepsza taka niż inna. Broń miałam pod ręką za paskiem spodni. Schody kończyły się stromo, ponieważ ostatni stopień już prawie nie istniał i musiałam wysilić się, aby nie skrócić sobie nóg podczas schodzenia. Dalej musiałam iść krętym korytarzem. Podziemia zamku pachniały stęchlizną i wydzielały wilgotną woń. Szłam tak przez pewien czas i już bym prawie minęła to, co było najważniejsze, ale usłyszałam ciche pociągnięcie nosem. Dźwięk dochodził z jednego z odgałęzień. Pchana ciekawością ruszyłam korytarzem, równocześnie wyciągając zza paska kaburę. Kroczyłam powoli,

zwrócona zawsze plecami do ściany. Po dwudziestu krokach znalazłam się w jakiejś sali. Pomieszczenie miało okrągły kształt i z obu stron tunel. Dźwięk pociągania nosem się nasilił i teraz słyszałam je dokładniej. Skierowałam latarkę na wolną przestrzeń i powoli przejechałam strumieniem światła po ścianach, nie opuszczając przy tym broni. Po drugiej stronie siedziała skulona postać.

- Zostaw mnie – zaskrzeczała.

- Hej. Wszystko okey?- spytałam.

- Zostaw mnie - powtarzała jak mantrę.

Powolnym krokiem, rozglądając się dookoła podeszłam do niej. Z bliska zauważyłam, że jedna z rąk dziewczyny była przykuta na ścianę. Zza kurtyny brudnych i splątanych włosów nie mogłam nic dostrzec.

-Jestem Margo, a ty jak się nazywasz?

-Ania.

-Ania Mazur?- spytałam

-Tak -odpowiedziała dalej, ciągnąc nosem - Skąd wiesz, jak się nazywam? -spytała nieufnie

- Pracuję w policji. Znam twojego brata.

-Kubę?

- Tak, Kubę. Bardzo się o ciebie martwi i Cię szuka - dziewczyna na moje słowa zmarkotniała i zaczęła mówić sama do siebie.

- Ona nie da mi odejść. Ona mnie potrzebuje. Ona mi nie pozwoli stąd wyjść - Ania straciła kontakt ze świadomością i przez cały czas powtarzała te same zdania.

Przy świetle latarki przyjrzałam się dziewczynie. Teraz siedziała już spokojnie i gdyby nie delikatne bujanie, mogłabym ją wziąć za posąg. Wychudzona, z poplątanymi włosami i brudnymi, przetartymi ubraniami wyglądała jak obłąkana.

- Kim ona jest? Gdzie są pozostałe dziewczęta?- lekko potrząsnęłam Anią.

- Nie ma ich. Zniknęły. Zagięły. Przeminęły. Też chciałam, ale ona nie chciała. Mówiła, że mam za duży talent.

- Kto cię tu zamknął? – zapytałam, majstrując przy kajdankach

- Zaraz tu będzie. Przychodzi codziennie, żeby zobaczyć efekty. Ale dzisiaj nic nie zaprojektowałam. Będzie zła- szeptała.

-Ale kto?

- Myślę, że chodzi o mnie, moja droga - głos rozniósł się echem po pomieszczeniu i dotarł do mnie ze zdwojoną siłą.

Szybko obróciłam się w stronę, z której dobiegał dźwięk. Naprzeciw nie stała zakapturzona postać w czerni z bronią w ręku.

-Kim jesteś?- na moje pytanie mój przeciwnik zaciągnął kaptur i burza pięknych blond loków spłynęła na wątle ramiona.

-Pani Jurczyk?- spytałam oniemiała

- We własnej osobie - jej słowa były przesycone słodyczą.

-Ale dlaczego?

- Już ci mówię dlaczego. Mój mąż to beztalencie . Na początku jego kariery jeszcze jakoś mu szło. Nie robił może najwybitniejszych projektów, ale układało się nam dobrze. Ale później pojawili się ci wszyscy młodzi, zdolni, pełni pasji architekci - do swoich słów dodała całą masę jadu - Świeżo po studiach i z głową pełną pomysłów. Mój mąż przestał się przez nich liczyć stracił zlecenia. Musiałam działać.

- Ale to nie usprawiedliwia tych porwań. To zemsta ?

- Poniekąd też . Ale bardziej zależy mi na tym żeby oni projektowali dla mnie. Miałam dość życia w biedzie przez takich jak oni - po tych słowach w głowie zapaliła się mi zielona lampka

- Jak podsuwa pani pomysły mężowi?

- Ooo - na moje słowa lekko się zaśmiała i dodała - To nic trudnego. Wszystko mówię mu przez sen. Kiedy śpi, zapamiętuje znacznie więcej niż w dzień. Wystarczy, że w nocy opiszę mu cały budynek. A on na drugi dzień myśli, że mu się to wszystko przyśniło.

- Ale jak Pani to robi?

- W całkiem łatwy sposób. Przeważnie zlecałam porwanie jednego architekta ,ale tu, w Ełku sprawy poszły nie po mojej myśli. Tu w jednym miejscu były trzy zdolne dziewczyny. Osobno były świetne, ale jakby je połączyć razem, można stworzyć ideał. Projekty mojego męża stały się ostatnio mało świeże. Architekt, który do tej pory był moim niewolnikiem, wypalił się. A dziewczyny stąd były jak powiew świeżości -przy swoich słowach zaczęła machać bronią w okolicach swojej głowy.

- Proszę Pani, proszę odłożyć broń.

-Ani mi się śni!- krzyknęła.

-Wszystko można załatwić. Pomogę. Za przyznanie się do winy sędzia potraktuje panią łagodnie - mówiłam jak do spłoszonego zwierzęcia.

- Teraz to i tak nie ma sensu. Wszystko jest stracone, przepadło. Mam nadzieję, że dzieci mi wybaczą. Śmierć już i tak się po mnie upomina - aż za dobrze znałam te słowa. Każdy samobójca je wypowiadał zanim się zabił i za nim zdążyłam dobiec do pani Jurczyk, ta przyłożyła broń do swojej skroni i nacisnęła spust.

Dźwięk wystrzału rozniósł się po tunelach, a bezwładne ciało kobiety upadło z głośnym łoskotem.

Kolejna śmierć, kolejny trup

Trupiasta matka zbiera krwawy łup

Nie patrzy na nic, nie patrzy wstecz

Zabiera cię wtedy, kiedy najmniej tego chcesz.

...

Artykuł

Anna Mazur odnaleziona. Po wizycie u psychologa wskazała miejsce zwłok pozostałych dwóch dziewczyn.

Pani Jurczyk od lat chorowała na tętniaka mózgu. Czy to właśnie dlatego robiła to, co robiła?

Pan Jurczyk kończy swoją karierę i wyjeżdża na wieś. Źle znosi coraz to nowsze fakt o żonie.

Niewyjaśnione zniknięcia młodych architektów wreszcie wyjaśnione.

Co będzie dalej?